

ICHYTYS



PIERWSZA KOMUNIA ŚWIĘTA 2013

*Gracjan Zenker, Weronika Gortatowska, Kacper Chołys,
Martyna Penkowska, Konrad Kołodziejczyk, Oliwia Wawrzyniak, Marcel Makowski,
Patrycja Murzyniec - Kamińska, Nel Śródka, Jakub Kulesz, Natalia Wojtecka,
Jakub Szwedzki, Kinga Gałązka, Jakub Piotunkowski,
Oliwia Peta, Jan Chrostowski, Sandra Mierzińska.*



Litania do Ducha Świętego

*Spójrz,
Duchu Święty,
Na ludzi idących przed siebie
Drogą nieskończonego Postępu,
Na mędrców,
Którzy ulepili golema
Na własne podobieństwo
I na własną zgubę.*

*Spójrz,
Duchu Święty,
Na rozpad atomu,
Na rozpad moralności,
Na rozpad ładu,
Na rozpad porządku,
Na rozpad sztuki,
Na rozpad cywilizacji,
Na rozpad słów,
Na rozpad prawa,
Na rozpad harmonii,
Na rozpad rozsądku,
Na rozpad logiki,
Na rozpad wszystkich wartości.*

*Przybywaj, Duchu Święty,
Wielousty,
I otwórz nasze głuche uszy,
Wołający Płomieniu!*

*Przybywaj
Z wnętrza wieczności wiejący wicherze,
Który nigdy nie burzysz
I nigdy nie niszczysz,
I nigdy nie łamiesz,
Który chwiejne - umacniasz,
Stare - odnawiasz,
Martwe - ożywasz,
Starte z powierzchni ziemi - budujesz od podstaw,
Stworzycielu,
Wywołujący z kości i popiołów -
Ludzi zmartwychwstałych i przemienionych,
Z pomordowanych ludów - żywe ludy,
Wszechświat - z nicości,
Istnienie - z nieistnienia,
Źródło - z pustyni,
Wszystko - z niczego,
Ojczyzna Pisma Świętego,
Wicherze wiejący z wnętrza wieczności!
Daj nam słuch doskonały,
Abyśmy wśród niezliczonych wezwań i nawoływań,
Które nas nawiedzają
We wszelkim czasie i miejscu,
Umieli rozpoznać
Twój Głos, Muzykę Mądrości,
Zrodzona z Ojca i Syna,
Trójdziewiczna!*

KILKA MYŚLI PROBOSZCZA

Jakże pięknie uboga ciła natura obecną porę roku. Doczekaliśmy się upragnionego słońca pogodnych dni i spokojnych wieczorów. Przychodzi nam w Roku Wiary przeżywać spotkania z Jezusem przez orędownictwo Maryi Matki Jezusa, Matki Kościoła, Matki nas wszystkich. Patrzymy na tę, która najpełniej wypełniła wolę Ojca i najbardziej była Jemu wierna począwszy od momentu Zwiastowania, poprzez Narodzenie, przeżywanie wraz ze swoim Synem bólu i cierpienia, przez



trwanie z apostołami na modlitwie w wieczerniku do momentu, gdy w chwale została wzięta nieba. Wypowiadając wszystkie wezwania w Litanii loretańskiej dostrzegamy wielkie zatroskanie Maryi o swoje dzieci. Jezus zostawiając testament z krzyża doskonale wiedział komu pozostawić pod opiekę tych, za których złożył ofiarę ze swojego życia. Najbardziej o swoje dzieci może troszczyć się tylko Matka.

W tym miesiącu także pięknym poświęconym Matce Bożej, która wskazuje nam na swojego Syna, Kościół obdarza nas wielorakimi łaskami poprzez sakramenty święte. Dzieci z naszej parafii przyjęły po raz pierwszy sakrament pokuty i Eucharystii jednocząc się z Jezusem w komunii świętej. Nie jest to tylko uroczystość konkretnie zainteresowanych rodziców i dzieci, ale uroczystość, która dotyczy całej wspólnoty parafialnej. Modlitwa, zaangażowanie, dotyczy wszystkich, tworzących rodzinę parafialną. Większy obowiązek spoczywa jednak

na rodzicach, którzy wyrażając swoją wdzięczność podjęli dalszą wolę dawania świadectwa swoim dzieciom w postępowaniu na drodze wiary. Młodzież przyjęła sakrament bierzmowania otwierając się na działanie Ducha Świętego. Dzisiaj, może bardziej niż kiedykolwiek, potrzeba nam - dzieciom, młodzieży, starszym i wszystkim wyznawcom Jezusa Chrystusa - otwarcia na Ducha Świętego, który uzdolni do wyznawania wiary, do bronienia tej wiary, a co najważniejsze życia według wiary. Wrogość do wiary, do Kościoła przejawia się nie tylko w wielkich manifestacjach przeciwników. Dzisiaj przejawia się ona w sposób subtelny, delikatny, domagając się różnych praw, lansowania rozmaitych nowości niezwiązanych z prawem naturalnym oraz w ukazywaniu wiary, jako czegoś, co w dzisiejszych czasach jest niemożliwe. Dlatego cieszy nas, że młodzież decyduje się na przyjmowanie sakramentów, nawet jeśli w tym wieku może dla wielu jest to pójście za większością. Jednak ten widzial-

ny znak powoduje działanie Bożego Ducha, który swoją mocą jest w stanie przemieniać serca ludzkie poprzez sakramenty, które strzegą nas od popadania w zwątpienie a w konsekwencji strzegą przed utratą wiary.

Pan Bóg jest łaskawy dla nas na każdym etapie naszego życia i w każdej chwili. Przez sakramenty święte wyraża przegromną miłość do każdego człowieka, przez Słowo Boże poucza nas i wskazuje odpowiednią drogę, przez przykład świętych, a szczególnie przez Maryję ukazując, że jest ona możliwa do przebycia, co prowadzi do poprawy swojego życia a w konsekwencji do jego uświęcenia. Nie zapominajmy o tym, szczególnie teraz w tym czasie, kiedy zaczyna się okres przygotowania, jak to się u nas mówi, do kolejnego sezonu. Niech to, co jest ważne i potrzebne do życia fizycznego, nie zagłuszy w nas tego, co jest ważne i potrzebne do życia duchowego i trwania przy Bogu.

*Wasz proboszcz
o Mariusz omi*



CZYTAJĄC KATECHIZM (5)

- WIERZĘ...

W roku wiary towarzyszy nam wydrukowane na wielkich plakatach, banerach czy też małych obrazkach, Wyznanie wiary. Tekst ten odmawiamy formie w krótszej jako tzw. Skład Apostolski najczęściej w codziennym pacierzu, różańcu czy koronce albo jako Symbol Nicejsko-Konstantynopolski podczas każdej uroczystej Mszy św. Znamy te teksty, gdyż towarzyszą nam od dzieciństwa i właśnie dlatego niekiedy zbyt szybko, z jakąś rutyną i bez przyzwyczajenia je omawiamy. Tymczasem właśnie w roku wiary powinniśmy zatrzymać się nie tylko nad każdym z tych artykułów, ale uświadomić sobie, że kiedy mówimy „wierzę” dokonujemy aktu, który zupełnie w nowy sposób profiluje nasze życie.

Ktoś słusznie zauważył, że słowo „wierzę” jest jednocześnie najpiękniejszym i najtrudniejszym, jakie człowiek jest w stanie wypowiedzieć. Najpiękniejszym dlatego, że wyraża ono absolutny dar. Nie można powiedzieć „wierzę” sam od siebie; nie sposób przyjąć jako sens własnego życia wszystkich artykułów wiary, które po tym słowie następują bez wielkiej łaski wiary, bez uprzedzającej łaski Boga. „Wierzę” mówi człowiek szczęśliwy, zachwycony tym, że otrzymał od Boga łaskę przyłgnięcia do Niego i do wspólnoty, jaką On powołał. „Nikt nie może wierzyć sam, tak jak nikt nie może żyć sam” - tak mówi Katechizm Kościoła Katolickiego (nr 166), podkreślając niezwykłość aktu wiary. Jest ona darem Boga i jednocze-

śnie darem wspólnoty, która mi przekazuje to, co ma najcenniejszego. Słowo „wierzę” wyraża zatem zdumienie, wdzięczność, zachwyty i zobowiązanie: „wierzący otrzymał wiarę od innych i powinien ją przekazywać innym” (Katechizm, nr 166). Słowo „wierzę” ma jeszcze jedno niezwykle odniesienie do wspólnoty: „wierzę to wiara Kościoła wyznawana osobiście przez każdego wierzącego (...) wierzę mówi także Kościół, nasza matka, który przez swoją wiarę odpowiada Bogu i który uczy nas mówić: Wierzę, wierzymy” (Katechizm, nr 167). Oto dlaczego słowo „wierzę” jest jednym z najpiękniejszych słów, jakie można wypowiedzieć: wyraża dar Boga i dar wspólnoty, osobisty związek każdego z wierzących z Bogiem i z Kościołem. Ktoś, kto łaskę wiary otrzymał, czuje się szczęśliwy, ubogacony, uszlachetniony i dumny. Rok wiary ma w nas to poczucie dumy na nowo ożywić.

Ale, jak zaznaczyliśmy, słowo „wierzę” jest jednocześnie najtrudniejszym, jakie człowiek może wypowiedzieć. Jest tak najpierw dlatego, że człowiek wchodzi w świat tajemnicy Boga, który zawsze pozostanie Tajemnicą. Św. Augustyn przypominał: „Gdybyś Go zrozumiał, nie byłby Bogiem”. „Mimo, że wiara pełna jest światła dzięki Temu, w którego wierzymy, często jest ona przeżywana w ciemności” (Katechizm, nr 164). Obcowanie z Bogiem wymaga od człowieka, który mówi „wierzę” ogromnej pokory, ta z kolei rzuca na kolana, każe się modlić, w milczeniu i otwartym sercem Boga szukać. Trud wiary polega jednak nie tylko na intelektualnym zderzeniu się człowieka

z niewyobrażalną Tajemnicą. Tej Tajemnicy trzeba powierzyć swoje życie, zawierzyć jej swój los. A to jest trudniejsze. Tomasz Merton mówił: „Ktoś wędrował z Bogiem i nie był więcej widziany, gdyż Bóg powiódł go z sobą”. Tak - ten, kto mówi „wierzę” i czyni to świadomie, głęboko, oddając siebie Bogu musi być przygotowany, że Bóg poprowadzi go w nieznaną. Będzie odkrywał przez nim swój plan miłości, życiowe powołanie i będzie się nim posługiwał dla dobra innych. Zamieni jego życie w miłość, która służy innym, innych zbawia. Tego człowiek się boi. Każdy myśli o życiu spokojnym, na własną rękę, bez niespodzianek. Ulegamy pokusie takiego urządzania sobie życia, by na tym nie stracić, by z niego maksymalnie skorzystać. Jesteśmy konsumentami. A tymczasem każdego, kto ma odwagę świadomie powiedzieć „wierzę” i za tym słowem łączy się jego całkowite otwarcie na Boga, Bóg poprowadzi tak jak prowadził własnego Syna. Bedzie mu zmieniać serce w serce Syna. Będzie go uczył zawierzenia i miłości, która myje stopy.

„Wierzę” nie jest zatem stwierdzeniem intelektualnej zgody na przyjęcie prawd wiary. Słowo to wyraża gotowość na przyjęcie nowego stylu życia. Oznacza oddanie się Bogu do dyspozycji. Oznacza uznanie, że za każdym wydarzeniem, faktem i człowiekiem, jakie staje na mojej drodze, kryje się miłująca obecność Boga, który mnie prowadzi, kształtuje i uczy żyć w nowy sposób. Katechizm nam przypomina, że „wiara ma podwójne odniesienie: do Osoby i do prawdy; akt wiary odnosi się do prawdy przez zaufanie Oso-

bie, która o niej świadczy” (Katechizm, nr 177). Wierzę ponieważ ufam Tobie, mój Boże. Ponieważ Tobie ufam, przyjmuję za prawdę to, co objawiłeś i chcę żyć w jedności z Tobą. Wierzę, a zatem zawierzam Ci moje życie. Przyjmuję dar wiary i sam staję

się dla Ciebie darem. Tak wygląda pełny akt wiary. Jest on „aktem ludzkim, świadomym i wolnym, który odpowiada godności osoby ludzkiej” (Katechizm, nr 180).

Jedno słowo - „wierzę”, a jest w nim zawarta tak niezwykła treść, tak bardzo angażująca, in-

terpelująca tego, kto słowo to wymawia. W roku wiary Kościół zachęca nas, byśmy to słowo na nowo odkryli. I zawsze z drżeniem serca wypowiadali je, ciągle pogłębiając świadomość, że jak jest piękne i jak trudne zarazem.

o. Wojciech Popielewski omi

Rekolekcyjny weekend majowy



Niedawno minął długi weekend majowy. Niektórzy z nas oczekiwali go z wytęsknieniem, by móc więcej wypocząć, inni wręcz przeciwnie szykowali się do wytężonej pracy. Dla części członków naszej wspólnoty okazał się okazją do zorganizowania pierwszych naszych rekolekcji. Odbyły się one w Markowicach, w klasztorze Ojców Oblatów Maryi Niepokalanej przy sanktuarium Matki Bożej Ziemi Kujawskiej, Królowej Miłości i Pokoju. Kierownictwo duchowe i nie tylko (kierowanie wszelkimi pojazdami) objął nad nami Ojciec Proboszcz Mariusz Legieżyński.

Podróż odbyliśmy typowo pielgrzymkowo tzn. z modlitwą i śpiewem w autokarze. Na miejsce dotarliśmy jednak zmęcze-

ni. Nasze założenia rekolekcyjne zderzyły się z prozą życia i nie wszystko udało się zrealizować ze względu na ograniczenia czasowe. Napięty program zaczęliśmy w piątkowy wieczór modlitwą wstępną i szybką aklimatyzacją. Sobota była dniem najboższym rekolekcyjnie. Rozpoczęliśmy wcześniej rano Jutrznia z liturgii godzin. Po śniadaniu ojciec Mariusz wygłosił konferencję, którą można zatytułować słowami z Księgi Izajasza „Ponieważ drogi jesteś w moich oczach, nabrałeś wartości i Ja cię miłuję”. Uwielbienie śpiewem zakończyło nasze rozważania. W południe uczestniczyliśmy we Mszy Św. w sanktuarium, przed figurą Matki Bożej Ziemi Kujaw, którą zakończyło specjalne nabożeństwo do Królowej Miło-

ści i Pokoju. Po obiedzie był zaplanowany wyjazd do Lichenia – i znowu w drogę jak pielgrzymi. Na miejscu nasze kroki skierowaliśmy najpierw przed cudowny obraz Matki Bożej. Krótka modlitwa, w trakcie której niektórzy skorzystali ze spowiedzi św. Potem spacer alejkami do kamiennej Drogi Krzyżowej. Jej wymowa wstrząsnęła mną do głębi. Pomimo, że odwiedzałem Licheń już kilkakrotnie, pierwszy raz miałem okazję przejść i przemodlić tę jedyną w swoim rodzaju Golgotę. Krótka modlitwa w kościele Św. Doroty zakończyła naszą mini pielgrzymkę do Lichenia. Niedzielę, niestety już dzień wyjazdu, rozpoczęliśmy Jutrznia. Po śniadaniu modlitwą do Ducha Św. przygotowaliśmy się do kolejnej konferencji ojca Mariusza. Rozważania zakończyła modlitwa uwielbienia. Czas wolny wykorzystaliśmy na przygotowanie do Eucharystii, w trakcie której mieliśmy sprawować diakonię muzyczną. Msza Święta była uroczystą, coroczną liturgią miłośników „dwóch kółek drogowych”. Ojciec Mariusz wygłosił homilię głęboko zapadającą w serca, a skierowaną głównie właśnie do motocyklistów. Po Mszy Św. „wojskowa” grochówka zakończyła zjazd motorowy. Dla nas też zbliżył się czas pożegnania z Markowicami. Cóż, szkoda, że tak krótko...

Grzegorz Smurzyński Effatha

REKOLEKCYJNE WSPOMNIENIE

Każdy chrześcijanin powinien dbać do końca życia o własny rozwój duchowy, o coraz bardziej zażyłą relację z Panem Bogiem. To nieustanny proces i w zależności od życiowej pozycji przebiega w różnym nasileniu, ale niewątpliwie nie powinien ulec stagnacji. Rozwój duchowy może przebiegać w różnych środowiskach, formacjach, wspólnotach, wszędzie tam, gdzie jesteśmy my, którzy dbamy o naszą relację osobistą z Panem, bezpośrednią, czy to przez drugiego człowieka.

Niewątpliwie w drodze do pogłębienia mojej relacji z Panem Bogiem pomocny był czas rekolekcji, które miałam okazję przeżyć ze wspólnotą Effatha podczas majowych dni (3 – 5 maja). Rekolekcje odbyły się w Markowicach, w domu Niższego Seminarium Duchownego. Pomimo krótkiego czasu, jakim dysponowaliśmy, przekonana jestem czas ten był okazją do tego, by pogłębić swoje relacje z Panem, na chwilę zatrzymać się i uświadomić sobie, że Bóg mnie kocha! A następnie zadać sobie pytanie, jak ja, na co dzień okazuję panu Bogu moją miłość do Niego!

Ważne dla mnie było to, że byliśmy tam wspólnie, tworzymy Wspólnotę, nie jesteśmy sami, życie codzienne niekiedy też jest okazją do rekolekcji, jeśli potrafimy patrzeć na wydarzenia przez pryzmat wiary, własnego sumienia i moich relacji z Bogiem.

Krótko mówiąc, bo krótki to był czas, rekolekcje wspólnoty Effatha w Markowicach to: wspólna poranna modlitwa brewiarzowa, wspólna Eucharystia, wspólne przeżywanie czasu mo-

dlitwy (modlitwy osobistej, modlitwy poprzez śpiew), czasu radości, wspólne posiłki. W tych wszystkich wydarzeniach łączył nas Chrystus, obojętnie czy trwalibyśmy na modlitwie czy też wygłupialiśmy się w busie podczas podróży. Ojciec Mariusz wygłosił nam konferencję, która jeszcze bardziej utwierdziła w nas poczucie miłości Boga do nas.

W sobotę również odwiedziliśmy Matkę Bożą Licheńską a także mogliśmy rozważyć we własnym sercu drogę Golgoty. Rekolekcje „markowickie” rozbudziły w nas pragnienie pracy nad własną duchowością poprzez własnie wspólny czas rekolekcji we Wspólnocie – liczymy na kolejne rekolekcje, bo są dla nas motorem do dalszej pracy nad sobą jako dzieckiem Bożym. Dziękuję panu Bogu za ten czas rekolekcji i dziękuję Ojcu Mariuszowi za to, że nas prowadzi w tym wzroście duchowym.

Eliza Lechończak



Wspomnienie o „naszej Hance”

Parzno należy do najstarszych miejscowości na terenie Archidiecezji Łódzkiej. W tej parafii przyszła na świat 28 kwietnia 1933 roku pani Anna Fronczak. Jej mama z domu była Lewańska, a tata z rodziny Stępień. Mała Ania Stępień praktycznie wychowywała się na probostwie. Poniżej jej mama przez 22 lata pracowała u kolejnych proboszczów jako gospodyni. Czyli pani Anna od małego związana była z kościołem. Wspominała, jak często biegała po probostwie, bo mama była zajęta.

Jako 17-letnia dziewczyna wyjechała za pracą do Łodzi i tam pracowała jako pracownik renowacji opakowań. Za pracą przywędrował też do Łodzi z Mazur, ze wsi Zelowo pan Stefan Fronczak. Pracował jako piekarz. Młodzi poznali się, pokochali i pobrali. Ślub cywilny był w Łodzi, ale kościelny w rodzinnym Parznie pani Anny. Pani Anna miała 21 lat, gdy została panią Fronczak. Wspominała, jak ksiądz proboszcz oddał im na czas wesela całą wikarówkę (pomieszczenia księży wikariuszy). Mama gospodarzyła w kuchni, brat pana młodego zagrał im na skrzypcach Ave Maryja, a śpiewał chór parafialny. Było co wspominać!

Dwa dni po ślubie młodzi wrócili do Łodzi, do pracy. Tam też urodził się ich pierwszy syn. Córka urodziła się w Mirsku, a ostatni syn w Łebie. Mąż pracował w Piotrkowie; codziennie dojeżdżał tam z Łodzi na rowerze. Było ciężko. Za namową brata wyjechał do pracy w piekarni w Giebułtowie. Z powodu rozruchów w 1956 roku wrócili do Parzna.

Do Łeby państwo Fronczak przyjechali w 1958 r. Pierwsze ich mieszkanie to był wynajęty pokój u państwa Michalak, następnie zaś przez 18 lat mieszkali przy ulicy Kościuszki 95. Po latach mieli wreszcie własny, wybudowany ciężką pracą dom na ulicy 10 Marca.

Pani Anna przez 34 lata pracowała w wodzie i lodzie – jak mówiła sama – w zakładach rybnych. Kiedy owdowiła, to sprzedała dom na ulicy 10 Marca i zamieszkała z córką i zięciem. Dół ich domu został ze względów zdrowotnych przerobiony do potrzeb pani Anny.

Pani Anna prosiła mnie, abym podkreślić dobroć, serce i oddanie jej zięcia i córki. Mówiła, że zawsze służą jej pomocą, a zięć podwozi samochodem, kiedy jest taka potrzeba. Wspominając swoje życie mówiła, że pomimo biedy kiedyś więcej było życzliwości i pomocy. Ale w Łebie jest dobrze, nie narzeka. Żeby tylko nogi były sprawniejsze. Mam piątkę wnucząt i jestem pod dobrą opieką córki i zięcia i jest mi bardzo dobrze!

Pani Anna dała mi do poczytania folder o kościele w jej miejscowości z prośbą o zwrot po lekturze. Wybrałam się z nim na dniach, gdy dotarła do mnie wiadomość, że moja rozmówczyni odeszła na zawsze... Trudno mi w to uwierzyć, bo jeszcze 30 kwietnia jadłam jej urodzinowy tort i piłam z nią kawę! Niezbadane są



wyroki Boskie! Na pewno TAM też jest jej dobrze, nie bolą schorwane nogi ani ręce. W dzieciństwie biegała blisko kościoła, a teraz biega po drodze blisko Domu Ojca.

Rodzinnie składam wyrazy współczucia po stracie bliskiej osoby, a w modlitwie wspominam „naszą Hanke” jak mówi o niej córka.

Pani Aniu, dobrze wykorzystałaś swój czas na ziemi, odpoczywaj w pokoju.

Wieczny odpoczynek racz Jej dać Panie...

Jadwiga Labuda

PODZIĘKOWANIE

Dziękuję wszystkim, którzy wzięli udział w uroczystym pożegnaniu mojej śp. Mamy Anny Fronczak: sąsiadom, koleżankom z pracy i wszystkim znajomym. Dziękuję za okazane współczucie i wsparcie w tak trudnym dla rodziny momencie. Szczególne podziękowania kieruję do Księdza Proboszcza za życzliwość i okazaną empatię oraz wzruszającą liturgię Mszy świętej i mowę pogrzebową, w której zwrócił naszą uwagę również na symbolikę związaną z datą opuszczenia przez moją Mamę tego ziemskiego padółu.

Brak mi słów na podziękowania dla wszystkich obecnych na uroczystościach pogrzebowych, dlatego powiem BÓG WAM ZAPŁAĆ.

Elżbieta Nowak

Kto powie dość...?

Pod koniec kwietnia mieliśmy okazję usłyszeć dość ponurą informację o przyjęciu we Francji ustawy o związkach partnerskich i możliwości adopcji dzieci przez takowe. O tyle jest to wiadomość przygnębiająca, że dotyczy kraju, który pomimo forsownej polityki ateizacji ostatnich 200 lat w dalszym ciągu uznawany jest w Europie za ostoję katolicyzmu i niezmiennych wartości moralnych. Warto podkreślić, że ustawę wprowadzono wbrew większości zainteresowanych o status rodziny Francuzów, którzy w dalszym ciągu wyrażają swój sprzeciw w licznych demonstracjach. Taka postawa klasy politycznej, lekceważąca opinię dużej liczby społeczeństwa już przestała nas dziwić. Zastanawiające jest czyje interesy reprezentują rządzący skoro tak skrupulatnie skupiają się na zachciankach śladowej mniejszości, pomijając z dużą dozą arogancji wolę tradycyjnej większości. Co to oznacza dla nas? Myślę, że należy się obawiać, iż będzie to pretekstem do powrotu do prac nad odrzuconymi w styczniu projektami ustaw o związkach partnerskich w naszym kraju. Znając naszą „klasę polityczną” z dużą troską będę śledził dalszy rozwój wypadków w tej kwestii. O co w tym wszystkim tak naprawdę chodzi? Przede wszystkim wydaje mi się, że błędnie nazywa się adresatów ustawy, mianowicie zamiast związku partnerskie powinno używać się związku jednopłciowe. Nie ma bowiem przeszkód prawnych chyba oprócz bigamii, żeby zalegalizować związek partnerski heteroseksualny. Zatem cała ta batalia prawna przewalająca się od ponad 20 lat przez świat (1989 - 2011 - 16 państw Unii Europejskiej, 1997 - 2008 - 9 stanów USA, 2003-2004 część Argentyny i Brazylii, 1999 - 2006 Australia i Nowa Zelandia, 1994 - Izrael, 1999 - RPA) dotyczy par homoseksualnych. Co zatem sprawia, że wyimaginowane problemy osób, któ-

re stanowią ok. 5% (liczba wg WHO chyba tendencyjnie zawyżona) ludzkości terroryzują przygniatającą wielkość? Wróćmy do korzeni. „I stworzył Bóg ludzi na obraz swój, na obraz Boga stworzył ich: stworzył mężczyznę i kobietę. I błogosławił im Bóg. I rzekł do nich: Płodni bądźcie i mnożcie się” [Rdz 1,27-28]. Na początku więc „widział Bóg, że wszystko co uczynił jest bardzo dobre.” [Rdz 1,31] To szatan sprawił, że później człowiek dopuścił do siebie grzech i odwrócił się od Boga. Apogeum upadku ludzkości widzimy w historii Lota i mieszkańców Sodomy, od których wzięły niechlubną nazwę uczynki rozpustne, przede wszystkim mężożoństwo (homoseksualizm) i pedofilia. Napastliwe zachowanie Sodomitów żywo przypomina agresywną politykę współczesnych ich spadkobierców, w postaci narzucania swojej złej woli i nienaturalnego życia innym. Oby nie skończyło się to podobnie jak w opisie z Księgi Rodzaju... Pan Bóg nie zostawił jednak człowieka samego na pastwę diabła i jego zła. Zawierając przymierze poprzez naród wybrany z całą ludzkością przestrzelił kroniki parafialnej. Rok 1949egał m.in.: „Nie będziesz obcował z mężczyzną, tak jak obcuje się z kobietą, bo to jest obrzydliwość.” [Kpł 18,22] lub: „Ktokolwiek obcuje cielesnie z mężczyzną, tak jak się obcuje z kobietą, popęlnia obrzydliwość. Obaj będą ukarani śmiercią, sami tę śmierć na sobie ściągnęli.” [Kpł 20,13] Widzimy zatem, że musimy całkowicie odrzucić Pana Boga i Jego przykazania, aby przynajmniej tolerować homoseksualizm, już nie mówiąc o jego afirmacji i nadawaniu mu pozorów dobra przez legalizacje prawne. Jak w takim razie traktować absurd adopcji dzieci przez takie pary? Myślę, że jako ogromne zagrożenie dla rodziny, której pozycja z pobłogosławionej przez Boga zostaje poniżona przez zrównanie jej ze związkami hołdującymi czy-

stem hedonizmowi czyli złu. Należy drzeć także z niepokoju o dzieci, o których dusze toczy się batalia. Świadczy o tym także polityka Światowej Organizacji Zdrowia (WHO), która wdraża program nauki życia seksualnego dla czterolatków, z położeniem nacisku na promowanie dowolności wyboru w czerpaniu z tego przyjemności. „Ktokolwiek zgorszyłby jednego z tych małych wierzących we Mnie, lepiej byłoby dla niego, gdyby uwiązano mu kamień młyński wokół jego szyi i został wrzucony do morza” [Mk 9,42]. Należy domniemywać, że te słowa Pana Jezusa nie robią żadnego wrażenia na tych, którzy tak czynią. Komu zatem służą? Z łatwością możemy sobie sami odpowiedzieć na to pytanie. „Nie łudźcie się! Ani rozpustnicy, ani bałwochwalcy, ani cudzołóżnicy, ani rozwiązli, ani mężczyźni współżyjący z sobą, ani złodzieje, ani chciwi, ani pijacy, ani oszczercy, ani zdiercy nie odziedziczą królestwa Bożego” [1Kor 6, 9-10]. Nieodziedziczenie zaś Królestwa Bożego nie jest niczym innym jak skazaniem się na piekło. Myślę, że te słowa św. Pawła są wystarczającą przestrożą dla wszystkich tych, którzy promują tego typu kulturę czy raczej antykulturę. Biorąc zaś pod uwagę bezproduktywność związków gejowskich jeśli chodzi o dawanie życia, czy nie jest to dalszy etap wdrażania polityki śmierci? Trzeba jasno powiedzieć, że homoseksualizm jest uzależnieniem albo inaczej zniewoleniem podobnym do seksuholizmu, pedofilii, pornografii, alkoholizmu etc. Najlepszym dowodem na to jest fakt, że do 1974 roku pederastia była na liście schorzeń psychicznych. Bardzo interesująca jest historia skreślenia homoseksualizmu z listy dewiacji. Uczyniło to Amerykańskie Towarzystwo Psychiatryczne w dyskusyjnym głosowaniu pod wpływem agresywnej presji lobby gejowskiego. Miało to sprawić, że homoseksualizm będzie od tej pory postrzegany jako dobry, normalny, zgodny z naturą, że tak jak małżeństwo będzie zasługiwał na legalny

status prawny. Chyba nikt wówczas nie spodziewał się, że konsekwencją tego będzie krzywdzenie niewinnych przez przekazywanie swoich poglądów potomstwu i to nie własnemu. Czy daleko nam w tym „postępie” do tego aby jakieś towarzystwo psychiatryczne, pod wpływem agresji jakiegoś lobby, wykreśliło z listy scho-rzeń pedofilię? I co wtedy? Optymi-styczne jest to, że w tym całym sza-leństwie istnieją stowarzyszenia wy-zwalające od homoseksualizmu sku-pione wokół Kościoła Katolickiego.

Często zakładają je sami wyleczeni. Istnieje wiele świadectw osób, które zostały uwolnione od tego typu problemów dzięki wierze w Pana Jezusa i Jego uzdrawiającą moc.

„Słuchajcie słowa Pańskiego, wodzowie sodomscy, daj posłuch prawu naszego Boga, ludu Gomory! Obmyjcie się, czyści bądźcie! Usuńcie zło uczynków waszych sprzed moich oczu! Przestańcie czynić zło! Zapraviajcie się w dobrem! Troszczycie się o sprawiedliwość, wspomaga-jcie uciśnionego, oddajcie słu-sz-

ność sierocie, w obronie wdowy sta-wajcie! Chodźcie rozsądzmy! - mówi Pan. Choćby wasze grzechy były jak szkarłat, jak śnieg wybieleją; choćby czerwone jak purpura, staną się jak wełna. Jeżeli zechcecie dać posłuch, dóbr ziemskich będziecie zażywać. Ale jeśli się zatniecie w oporze, zgini-ciecie niechybnie od miecza. Albo-wiem usta Pańskie [to] wyrzekły.” [Iz 1,10.16-20].

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Grzegorz Smurzyński Effatha



Biblioteka Miejska
ul. 11 Listopada 5a
84-360 Łeba
tel / fax 59 866 17 23
e-mail:
biblioteka@leba.eu
www.bibliotekaleba.pl



Łebscy w Asarze



8 maja Łebscy odwiedzili Zakład Przetwórstwa Rybnego „Asar”, gdzie spotkali się z panem Ryszardem Sokólskim – właścicielem firmy. Pan Sokólski opowiedział nam historię swojego życia oraz o początkach swojego przedsiębiorstwa.

Pan Ryszard urodził się w domu przy ulicy Kościuszki. Jego rodzice pochodzą z okolic Białegostoku, z niedu-żej wioski pod Knyszynem. Byli pierw-szymi osadnikami w Łebie. Ojciec pana Ryszarda przyjechał do Łeby jako pierwszy. Wtedy w Łebie był jeszcze

niemiecki burmistrz. Rodzice przejęli gospodarstwo i jeszcze przez rok czy dwa mieszkali wspólnie z Niemcami.

Pan Ryszard Sokólski urodził się w 1953r. Gdy skończył szkołę, wyje-chał do Gdańska. Później zamieszkał w Elblągu. Z wykształcenia jest pro-gramistą maszyn cyfrowych. W El-błągu pracował w Narodowym Ban-ku Polskim. To była dobrze płatna praca. W tym czasie przechodzono z wyliczeń ręcznych na komputerowe.

Jednak w pewnym momencie za-częło go ciągnąć do Łeby. Tu byli ro-

dzice i gospodarstwo. Pan Ryszard wrócił. Trafił na bardzo trudny czas. Rolnictwo przestało być opłacalne. Wymyślił więc sobie smażalnię, któ-rą prowadził przez 9 lat. Potem po-stanowił kupić maszynę do pakowa-nia próżniowego. Pojechał po nią aż do Szczecina. Początkowo pan Ry-szard myślał o sprzedaży ryby w ka-wałkach po 100g, ale jego żona za-proponowała sprzedaż ryby w pla-sterkach, co przyniosło duży sukces. Sprzedaż szła w tak dużej ilości, że za-częło brakować rąk do pracy. Dłate-go państwu Sokólskim pomagały ko-leżanki żony. Jednak to nie wystarcza-ło, więc trzeba było zatrudnić więcej osób. I tak powstał „Asar”. Obecnie zakład liczy 11 osób i wypuszcza na rynek 40 produktów rybnych. „Śle-dzie po łebku” są najbardziej zna-nymi produktami firmy w całym kra-ju. Pan Ryszard wspominał również swoją pracownicę panią Marię Biesz-ke, której bardzo wiele zawdzięcza. To ona wymyśliła produkty, które zyska-ły uznanie u klientów zakładu.

Agata Gackowska, Angela Greczko, Karolina Kotkowska, i Kamila Garstka – uczestniczki projektu „Jestem łebki” realizowanego dla młodzieży gimnazjalnej przez Bibliotekę Miejską.



Rodzice błogosławią dzieci



Uroczystość Pierwszej Komunii Świętej



Uroczystość Pierwszej Komunii Świętej



Niedziela misyjna w parafii

Z Panem Bogiem przez świat w Roku Wiary: Wenezuela – znaleźć Boga tam, gdzie diabeł mówi dobranoc

Któż po lekturze Arkadego Fiedlera nie marzył, by choć na moment znaleźć się w zielonym królestwie dżungli gdzieś nad Orinoko? Rozwiesić hamak w indiańskiej cha-

Wraz z grupą przyjaciół dotarliśmy nad Rio Ninchare - dopływ Caury, która z kolei wpada do Orinoko. Wspaniała, wielopiętrowa i nieskażona dżungla wysoko pnąca się po obu

Są ochrzczeni – przed laty zabłąkany misjonarz zdołał przynieść im dobrą nowinę o Chrystusie. Dziś wspominają to zdarzenie na widok krzyżaka na mej szyi. Brak jakiegokolwiek późniejszego kontaktu z chrześcijaństwem nie sprzyjał jednak zakorzenieniu ich wiary. W nocy, podczas niesłychanie gwałtownej burzy wyskakują z hamaków i głośno śpiewają, by ugłaskać ducha piorunów. Szeptane Zdrowaśki Różańca Świętego pasują tu niezwykle egzotycznie. Sama jednak świadomość, że prawdopodob-



cie i spędzić tam noc po sutej kolacji w postaci upieczonego kajmaniego ogona? A gdyby jeszcze westchnąć przed snem do Boga słuchając jak ary sprzecają się w koronach drzew o co lepsze miejsce na nocleg? Westchnąć tam do Boga jako pierwszy w historii świata?

Zmęczony ciągnącą się zimą i marzeniami prześladowającymi mnie od dzieciństwa, w końcu spakowałem plecak, zakluczyłem drzwi domu i po 50 godzinach podróży autami, samolotami i motorową łodzią byłem już na miejscu! Wszystko było poprzedzone miesiącami przygotowań, szczepień, zwątpień i przyplwów wiary, że może się udać.

brzegach rzeki i indiańska curriara (długa łódź) szarżująca między porohami i labiryntem skalnych wysp. Nad głowami przemykające tukany lub od czasu do czasu hoacyny spłoszone rykiem silnika łodzi. Tropikalny las tak gęsty, że bez maczety nie ma szans przejść 10m! Rośliny kłują, szarpią i tną ubrania, jakby uparli się nie wpuszczać w głąb intruzów z rodu Adama, a przecież chcieliśmy tylko od czasu do czasu pofotografować dzikie orchidee. Dobrze, że opiekowali się nami Indianie ze szczepu Sanema, potrafiący prowadzić łódź po zdradliwej rzece w całkowitych ciemnościach. Ponoć słuchają nurtów.

nie jest to pierwsze pozdrowienie Matki Bożej w tym miejscu niezwykle mobilizuje do nocnej modlitwy za tych biednych, choć mimo wszystko szczęśliwych ludzi. Również za siebie.

W końcu dotarliśmy tak wysoko, że ciągłe przepychanie łodzi przestało mieć jakikolwiek sens. Do tego nasi przewodnicy zaczęli marudzić, że wyżej już nie ma po co, że duchy, jaguary, Hente del Monte – „ludzie z gór”, czyli dzicy. Szło nam coraz wolniej, gorzej, ale co zrobić, gdy dżungla zdawała się wyglądać coraz piękniej, dzicziej. Rzeka im bliżej źródeł stawała się coraz mniejsza, płytsza, ale jednocześnie czystsza, wręcz kryształowa! Jakże różniło się to od

jej dolnego biegu. Pamiętam jak któregoś dnia postanowiłem popływać gdzieś w pobliżu ujścia Rio Polacos (mały strumień nazwany tak przez Indian chcących upamiętnić pierwszych cudzoziemców, którzy tam dotarli dopiero przed kilku laty). Oczywiście zapytani Indianie stwierdzili zgodnie, że jest to jak najbardziej bezpieczne, zatem beztrąsko wskoczyłem do rzeki. Popływałem, umyłem się, ogoliłem i dopiero stojąc po kolana w wodzie i myjąc zęby w pewnej chwili splunąłem pastą do wody. Jasna plamka zakręciła się sekundę po czym coś ją z impetem zjadło. Po chwili znowu... Do dziś podziwiam swą prędkość w wyskakiwaniu z wody, gdy rozumiałem, że krwawi mi dziąsło a to coś co zjada wyplutą pastę przy moich kolanach to małe piranie!

Indianie w pięć minut potrafili z gałązek pewnego gatunku drzewa (nieprzypalającego się) przygotować prowizoryczny grill, gdzie w liściach bananowca piekliśmy nie tylko piranie, ale i sumy, bocony i payary – ryby przypominające wampiry. Ponadto im wyżej rzeki tym więcej kajmanów. Pewnie dlatego, że mniej ludzi, którzy chętnie polują na nie dla mięsa w ogniu przypominającego w smaku kurczaka. Do ulubionego przysmaku Indian należały zjadane żywcem białe larwy wielkości kciuka. Ruchliwe i szorstkie od spodu. Mało kto z nas pokusił się na taką przekąskę, ale Ci co zdołali przegryźć takiego pędraka, szczególnie z orzechów palmy kokosowej, nie wspominali już o niczym innym jak tylko o nich, czyli... „Rafaello”!

Dżungla, mimo że fascynująca, zachowuje się jednak tak, jakby za wszelką cenę chciała pozbyć się nieproszonych gości. Dość przykre jest, że nie można nigdzie usiąść, bo natychmiast jest się autostradą dla mrówek. Nawet o drzewo nie można się oprzeć! Mrówki chodzą po większości pni, w koronach polują węże, a w korzeniach i suchym listowiu przede wszystkim wielkie pająki w to-

warzystwie skorpionów i znów węży. Można tylko stać albo leżeć w hamaku z linkami spryskanymi dobrym środkiem owadobójczym. Do tego śpiąc mimo upału należy trzymać stopy w ściworze lub polarze. W przeciwnym wypadku palec od nogi, który styka się z moskitierą jest narażony na ugryzienie nietoperza wampira – częstego nosiciela wścieklizny. Poza tym słońce, wilgoć, 40 stopni Celsjusza. Ale naprawdę warto! Warto poczuć zapach ziemi o poranku, gdy wszystko paruje; posłuchać śmiechu ludzi, którymi nie zawładnęła mania, potrzeba czy konieczność zarabiania pieniędzy. Są niemal całkowicie wolni od władzy pieniądza. Co ważne – nie mają telewizji.

Mimo odcięcia tych rejonów od świata, w tym kościoła, Eucharystii, człowiek potrafi odnaleźć Boga w przyrodzie – w stworzeniu jakże złożonym, skomplikowanym, przenikającym się i doskonale funkcjonującym w tamtych warunkach. Na twarzy człowieka oglądającego trzymany w palcach liść, na myśl, że są ludzie stawiający się na równi ze Stworzycielem, nierzadko gości uśmiech politowania. Zwykły liść, w którym pul-

suje życie, rośnie, pęcznieje w okresach dreszczów, bywa życiodajnym pokarmem, zachodzą w nim skomplikowane procesy fotosyntezy, produkuje tlen, daje zbawczy cień, schronienie kolibrom...

„Tak... ludzie...” – jakże byli oni wówczas dalecy wraz z ich całym postępem technologicznym, jakże nie chciało się wracać, wręcz przyznawać, że się do nich należy. Poddaliśmy się dopiero pewnej nocy, gdy popijając rum przy ognisku (oczywiście stojąc bądź w kucki) najpierw usłyszeliśmy narastające brzęczenie, po czym jednemu z nas na twarzy wylądował gwałtownie robal przypominający zmutowanego karalucha wielkości dłoni. Rozpierzchnęliśmy się z wraskiem każdy do swego hamaka, a rano wiedzieliśmy już, że trzeba wracać.

Wiele miesięcy później zdałem sobie sprawę w jednej z kaplic wiecznej adoracji, że modlitwa czy to w dżungli, czy w hamaku, czy w Bazylice Grobu Pańskiego w Jerozolimie, czy właśnie w kaplicy w środku rodzinnego miasta jest zawsze taka sama – uspokajająca, napełniająca nadzieją – jest to zawsze rozmowa z Ojcem.

Tekst i zdjęcie: Rafał Słowikowski

Z albumów łebian



Taaakiego dorsza prezentują Mieczysław i Mieczysława Dąbrowscy oraz panienki Jolanta, Hanna i Bożena, też Dąbrowskie. Zdjęcie udostępnione przez Hannę Kracińską.

Będąc młodą lekarką...



Agatę Cibullę znam od lat z biblioteki jako dziewczynę czytającą, a do tego uśmiechniętą, ładną i miłą. Od innych dowiedziałam się, że jest także bardzo zdolna i w tym roku ukończy drugi kierunek studiów, kierunek uważany za najtrudniejszy: medycynę. Wcześniej zaś ukończyła magisterskie studia z biotechnologii, również trudne i wymagające.

Ma lat 28 i jest łebianką. Wkrótce będzie lekarzem. Czyli kimś, kto w odczuciu większości spośród nas pełni w życiu rolę wyjątkową, znacznie większą, niż tylko wykonywanie prestiżowego zawodu.

Agato, dlaczego chcesz zostać lekarzem?

Żeby leczyć.

Odniosłam w tym momencie wrażenie, że Agata w swojej skromności jakby spieszyła się, że ta jej prosta odpowiedź zabrzmiała zbyt idealistycznie i dlatego szybko dodała:

A poza tym zawód lekarza jest zawodem pewnym, praca w nim zawsze będzie.

To racjonalne dopowiedzenie utwierdziło mnie jednak - chyba wbrew zamiarowi rozmówczyni - że podstawową motywacją Agaty jest leczenie ludzi, choć wydaje się to takie niedzisiejsze, „zacofane”.

Czy wraz z otrzymaniem dyplomu lekarskiego studenci, już prawie lekarze, wciąż składają Przysięgę Hipokratesa i czy traktują ją serio?

Przysięga Hipokratesa wciąż obowiązuje. Na zajęciach z historii medycyny analizowaliśmy każdy jej fragment. Czy traktujemy ją serio – jak najbardziej. Jednak w dzisiejszych czasach oficjalna przysięga składana przez świeżo upieczonych lekarzy brzmi już zupełnie inaczej i nosi nazwę „przrzeczenia lekarskiego”. Duży akcent pada w niej na zachowanie tajemnicy lekarskiej.

A co z zapisem „po pierwsze nie szkodzić”?

Łacińskie przysłowie „primum non nocere” czyli „po pierwsze nie szkodzić” widnieje na ścianie niemal każdej sali wykładowej, w której mamy zajęcia. Nie pozwalają nam o nim zapomnieć. Odnoszę jednak wrażenie, że to Pani pytanie nawiązuje trochę do nagłaśnianych ostatnio w mediach afer związanych z kilkoma tragicznymi zgonami dzieci, które były ewidentnym skutkiem niekompetencji „leczących” ich lekarzy. Z własnych obserwacji widzę, że nigdy nie można wrzucać wszystkich do

jednego worka. Są lekarze wspaniali, którzy na zawsze w moich oczach pozostaną wielkimi autorytetami, a są tacy... że nigdy nie zrozumieję jaki mieli cel idąc na medycynę.

Z wielkim zainteresowaniem rozmawiam z Tobą. Między innymi dlatego, że zawsze wysoko ceniłam rozmowy z lekarzami i z... księżmi. Kiedyś trochę naiwnie wydawało mi się, że jedni i drudzy są najbliżej tajemnicy życia. Czy tak jest? Czy czujesz się bliżej tych najważniejszych spraw?

Tak, chyba mam trochę takie poczucie. A z czego ono wynika? Hmm... Być może z tego, że człowiek przed nikim innym tak się nie otworzy jak właśnie przed lekarzem i księdzem. Są to osoby którym czasami powierzamy sprawy niezwykle intymne i krępujące. A poza tym obcowanie księży i lekarzy ze śmiercią oraz ich odmienne niż reszty społeczeństwa podejście do tego tematu. To chyba też ma wpływ.

Współczesna medycyna wraz z postępowaniem niesie ze sobą coraz więcej problemów etycznych. Czy masz ich świadomość?

Tak. I dlatego nigdy nie mogłabym być np. ginekologiem. Nie wyobrażam sobie stanąć przed dylematem aborcji czy przepisania tabletek antykoncepcyjnych 13-letniej pacjentce.

A jaką specjalizację chcesz wybrać?

Pediatrię, a dalej w jej obszarze onkologię albo endokrynologię.

A jakie specjalizacje są najczęściej wybierane przez Twoje koleżeństwo ze studiów? Czy jest ich top lista?

Nie ma takich wiodących. Na 25 osób z mojej grupy prawie każdy planuje wybrać coś innego. Jest kilka specjalizacji na które dostanie się stanowi większy problem i jest to np. kardiologia czy onkologia. A nawiązując do onkologii to przy okazji zdradzę, że mój narzeczony, który dwa lata temu ukończył studia wybrał właśnie onkologię. Wpływ na jego wybór na pew-

no miał fakt, że mamy w Bydgoszczy niezwykle nowoczesne Centrum Onkologii, bez wątpienia dorównujące znanym klinikom europejskim.

Statystyka podaje, że najbardziej deficytowe, najrzadziej wybierane specjalizacje to geriatria i medycyna paliatywna. Czy ktoś z roku to wybrał?

Co prawda są to specjalizacje, które można robić dopiero po internie, ale spośród znajomych nikt nie wspomina żeby chciał je w przyszłości obrać.

Agato, a gdzie w przyszłości chciałabyś pracować? W dużym centrum, gdzie jest możliwość pracy badawczej, naukowej, czy też „na rubieży”?

Zdecydowanie bardziej interesuje mnie praca z pacjentem aniżeli naukowa. Specjalizację i doświadczenie chcę zdobyć w dużym mieście, ale w dalszej przyszłości nie muszę i nie planuję wiązać się z metropolią. Wcześniej często myślałam o powiązaniu swojej pracy z inżynierią tkankową - to w kontekście ukończonej biotechnologii. Sama jeszcze nie wiem czy coś z tym zrobię. A tak w ogóle, to dawniej, jeszcze zanim dostałam się na medycynę to miałam inne marzenia... Poprzez związanie Łeby, a więc i moje, z Misjonarzami Oblatami, marzyłam o wyjeździe na dalekie misje, aby tam leczyć ludzi. I to marzenie wciąż we mnie pozostaje, choć narzeczony wyjechać nie chce. Teraz nie chce. Ale to wcale nie znaczy, że nigdy. Więc marzenie gdzieś tam w głębi duszy pozostaje...

A czy widzisz siebie w przyszłości w Łebie?

Kiedyś zarzekałam się, że nigdy tu nie wrócę. Z obserwacji i doświadczeń wiedziałam, że w małej miejscowości ludzie potrafią niszczyć siebie nawzajem plotkami, obmową... Ale teraz kiedy już mnie tu od kilku lat nie ma, to wraca sentyment do Łeby. I na dzień dzisiejszy

już się tak nie zarzekam. Więc kto wie, może kiedyś...?

Czego z Łeby najbardziej brakuje Tobie, gdy długo jesteś poza nią?

Rodziny.

A z czym kojarzy się Łeba Twoim znajomym z daleka?

Gdy nowi znajomi pytają mnie, skąd jestem, a ja odpowiadam, że z Łeby, to prawie zawsze słyszę okrzyk zachwytu „Ooo, Łeba..., morze... Wy tam macie takie piękne wydmy ruchome, Słowiński Park Narodowy!”. Większość ludzi, których znam kiedyś tu była i wspomina Łebę z dużym sentymentem.

Czy kojarzysz radiową „Młodą lekarkę na rubieży”?

Nie, nie wiem kto to.

Przepraszam za pytanie. Za młoda jesteś, żeby kojarzyć. To bohaterka kultowych słuchowisk Ewy Szumańskiej, granych wspólnie z Janem Kaczmarkiem. Każde zaczynało się od „Będąc młodą lekarką na rubieży, wszedł raz do mnie pacjent...”. Cudny kabaret, namierz w wolnej chwili stare nagrania. Kto wie, może w przyszłości sama - na bazie własnej praktyki lekarskiej - będziesz tworzyć jeszcze takie poza-

medyczne dzieła? Ale teraz nie namawiam Ciebie, abyś rozpraszała się „na boki”. Przyszłość przed Tobą. Mam jednak - na zakończenie tej rozmowy - pytanie właśnie „z uśmiechem”: czy możesz mi podać jakieś Wasze medyków klubowe określenia „branżowe”, które my pacjenci znamy z nazw oficjalnych?

Muszę chwilę pomyśleć, bo wszystkie te, które w pierwszej kolejności mi się nasunęły brzmią raczej drastycznie. Ale np. „Żaneta” to potoczne określenie dużej strzykawki, „złoty środek” oznacza relanium, natomiast „pigułki” to słodkie określenie dla pań pielęgniarek.

Agato, dziękuję Ci bardzo za rozmowę i za czas dla czytelników IchTys. Jeśli kiedyś w przyszłości nie wyjedziesz z mężem na dalekie misje, to przyjedźcie oboje do Łeby. Tutaj też wciąż jest teren misyjny... Może tutaj czekają Ciebie większe wyzwania niż w Kamerunie czy na Madagaskarze? Zapytaj o to naszych Misjonarzy Oblatów.

Dużo dobrego Tobie życzę.

*z Agatą Cibullą
rozmawiała Maria Konkol*

Z albumów łebian



*Pierwsza Komunia Święta Joli Dąbrowskiej, 9 czerwca 1963 r.
Zdjęcie udostępnione przez Hannę Kracińską.*

Łebscy: młodzi, wykształceni i... z małego miasta



19 kwietnia w bibliotece miejskiej przeprowadziłam wywiad z **Panią Aleksandrą Sztefarską**, która studiuje filozofię na Wydziale Nauk Społecznych na Uniwersytecie Gdańskim.

- Co skłoniło Panią, żeby studiować filozofię?

- W moim przypadku to było spontaniczne. Chciałam zawsze iść na psychologię, albo do szkoły teatralnej i zaczęłam czytać Gombrowicza. To jest mój ukochany autor. Potem przeczytałam jeszcze jedną fajną książkę „Świat Zofii”. Gdy czytałam tę książkę, to pomyślałam, że to jest coś innego, coś dziwnego, że chyba chciałabym to robić.

- Co to jest filozofia?

- To jest ciężkie pytanie. Filozofia to umiowanie mądrości. Stawiamy

pytania ogólne, na które ciężko znaleźć odpowiedź i szukamy cały czas prawdy o życiu.

- Skąd wzięło się zainteresowanie filozofią? Czy tylko pod wpływem książek?

- Może też trochę przez przyjaciół. Często zastanawialiśmy się nad pytaniami: Po co? Dlaczego? O co chodzi?

- Czym dla Pani są studia?

- Studia to nie tylko nauka. To również niesamowita przygoda. Poznaje się tylu ludzi! Studia dają tyle możliwości! Są wolontariaty studenckie. Jest program Erasmus, który daje możliwość wyjazdu do innego kraju.

- Jaka panuje atmosfera na studiach?

- Atmosfera jest świetna. Nie jest

nas dużo. Na moim roku jest 30 osób. Podzieleni jesteśmy na trzy grupy. Znamy się dobrze. Są to ludzie z tymi samymi problemami, z tymi samymi pytaniami i z tą samą ciekawością świata.

- Czy pamięta Pani swój pierwszy dzień na studiach?

- Ojej! Pamiętam! Pomyliłam salę trzy razy. Poszłam na inaugurację na wydział pedagogiki. Sala wypełniona, a ja nagle zorientowałam się, że trafiłam nie tam, gdzie trzeba, więc wstałam i wychodzę, a wszystkie oczy skierowane na mnie. Kilkaset osób. Na pierwszych zajęciach pomyślałam, że nie dam rady, że mówią do mnie w zupełnie innym języku. Z nikim się nie znałam. Każdy czuł się zagubiony. A potem już było fajnie.

- **Kim Pani chciała być w dzieciństwie?**

- Zawsze chciałam być aktorką. Chciałam się wcielać w różne role i być różnymi osobami. Jak jestem na filozofii, to wydaje mi się to analityczne, gdyż filozofia daje mi różne spojrzenia, różne perspektywy na świat.

- **Czy po studiach wróci Pani do Łeby?**

- Na Łebę zawsze patrzę z sentymentem. Jak jestem długo poza Łebą, to tęsknię za nią. A jak wracam z uczelni do domu i widzę tabliczkę z napisem ŁEBA, to robi mi się cie-

pło na serduchu. Myślę, że Łeba jest miejscem, w którym się czuję jak w domu.

- **Co powiedziałyby Pani młodzi, żeby została w Łebie?**

- To zależy tylko od was czy zostanieie w Łebie. Jeśli zaczniecie się spotykać i działać, to stworzycie wspólnotę. To ludzie tworzą miasto. Łebę tworzą jej mieszkańcy.

- **Gdzie chciałyby Pani pracować po skończeniu studiów?**

- Najchętniej to chciałybym wziąć plecak i zwiedzać, podróżować, albo zostać na uczelni i robić coś dalej z filozofią.

- **Co chciałyby Pani robić w przyszłości?**

- Zostać podróżnikiem, albo uczyć filozofii.

- **Jakie są Pani plany na przyszłość?**

- Jest taki wolontariat europejski. Złożę tam swoje CV, aby w listopadzie pojechać na trzy miesiące do Tajlandii. Są tylko dwa miejsca, ale mam nadzieję, że mi się uda.

- Dziękuję za wywiad.

Anna Marzec

- uczestniczka projektu „Jestem łebski” realizowanego dla młodzieży gimnazjalnej przez Bibliotekę Miejską

BIERZMOWANIE W ROKU 1957

Ja bierzmowany byłem w wieku 26 lat już w Łebie, w kościele Wniebowzięcia NMP na ulicy Powstańców Warszawy.

U nas biskupa nie było, ani w Grodnie, ani w Wołkowysku. Biskup był tylko w Wilnie, ale do nas nie przyjeżdżał. Takie czasy były. Księża byli całkiem zniszczeni. Wywożono ich na Sybir. To ja do bierzmowania nie szedł. Gdy przyjechałem do Polski, do Łeby, to akurat było bierzmowanie. Stare ludzie po 50 lat szli przyjąć sakrament. Ksiądz ogłosił w kościele, że jak będzie bierzmowanie, to można sobie wybrać świadka, a jak nie – to będzie jeden świadek dla wszystkich.

Bierzmowanie było przy kościele. Świadek szedł z tyłu. W ten dzień zrobiliśmy zgrupowanie przed kościołem. A wikary mnie znał, bo ja chodził do kościoła na chór śpiewać. My jeździli koncertować do Sarbska, Lęborka, Nowej Wsi.

Ja stoję, a wikary krzyczy do mnie:

- Mietek! Szybciej! Biskup jedzie, a nie ma komu baldachimu nieść.

To ja chwycił za baldachim razem z Miłoszem i my trzyma-



my za te kije. Ja z jednej strony, a Miłosz z drugiej. A biskup przechodzi.

Ja szedł do bierzmowania razem z bratem Cześkiem. My wzięli jednego świadka – Miłosza. Dla

wszystkich pozostałych świadkiem był stary Bergański. Było nas chyba ze sto osób. Taki długi sznur bierzmowanych stał.

Wspomnienie Mieczysława Kijaczko zapisała córka Beata

Wywiad z Nicolasem Ngartolnan



W niedzielę Dobrego Pasterza, 21 kwietnia, gościliśmy w naszej parafii diakona z Wyższego Seminarium w Obrze, Ojca Nicolasa Ngartolnan, który głosił w tym dniu słowo. Ojciec diakon Mikołaj zgodził się porozmawiać z nami, by kilka słów o sobie i nie tylko przekazać Czytelnikom naszej parafialnej gazетки.

Pochodzi Ojciec z Czadu, więc nie możemy nie zadać tego pytania: dlaczego Misjonarze Oblaci Maryi Niepokalanej?

Na początku chciałem wstąpić do zakonu Salezjanów. Napisałem do nich, ale mi nie odpowiedzieli. Któregoś dnia sprzątałem pokój i znalazłem stara książkę o zgromadzeniach zakonnych w Czadzie. Tam przeczytałem o zakonie Misjonarzy Oblatów. Napisałem więc do nich z pytaniem, czy pracują w Czadzie, ponieważ chciałbym wstąpić do zakonu. Odpowiedzieli mi, że pracują w Czadzie oraz że za dwa tygodnie przyjadą do mnie, żeby ze mną porozmawiać.

I rzeczywiście przyjechali?

Tak, przyjechali. Kiedy przedstawiciele zakonu przyjechali do moich rodziców moja mama powiedziała nie, tata zaś powiedział tak. Oblaci zaprosili mnie na dwa tygo-

dnie do placówki położonej ok. 500 km od mojego miejsca zamieszkania. Od tego czasu jestem u Oblatów. W skrócie mówiąc najpierw był prenowicjat w Kamerunie – swego rodzaju rozpoznanie (trwa rok szkolny), potem nowicjat w Kamerunie – rok, a następnie trzy letnie studia na kierunku filozofia w Kamerunie. Po filozofii, nie wiem, co się stało (na twarzy Ojca Diakona pojawił się uśmiech) wysłali mnie do Polski. Od października 2008 do stycznia 2009 r. byłem w Markowicach, od lutego 2009 roku w Poznaniu, a z Poznania trafiłem do Wyższego Seminarium w Obrze.

Jak się Ojciec odnalazł po takiej diametralnej zmianie otoczenia?

Trafiłem do Polski bez znajomości języka. Wysłali nas dwóch, nie znaliśmy języka. To był bardzo trudny czas dla nas. A do tego zmiana klimatu. Był to dla mnie szok: jedzenie, wszystko dla nas nowe. Wykłady po polsku... pierwszy egzamin mogłem zdawać po francusku. Właśnie jutro mam egzamin dlatego muszę jechać! Wszystko nowe... ale już jest dobrze.

A kiedy Ojciec zaczął myśleć na poważnie o drodze powołania kapłańskiego?

O drodze powołania myślałem wcześniej, miałem wtedy ok. dziesięć lat. Już wtedy mówiłem, że chcę być kapłanem. Zapytanie do Oblatów skierowałem w wieku 17 lat. W wieku 15 lat byłem katechetą.

Jak to katechetą?

Tak, katechezę organizuje kościół, parafia poprzez formacje, dana osoba jest skierowana do tego, aby prowadzić katechezę. Ja w wieku 14 lat byłem pomocnikiem w grupie ok. 13 – 14 osób. Katecheza była rozłożona na 4 lata, po tych 4 latach jest przygotowanie do sakramentów. Także, gdy miałem 15 lat byłem katechetą, a najstarsza osoba w mojej grupie miała 73 lata.

Kiedy skończyłem 17 lat ukończyłem maturę, ale byłem niepełnoletni i nie mogłem iść na studia i do zakonu, napisałem do biskupa diecezjalnego, który zaproponował mi roczny staż na przeczekanie tego okresu do pełnoletności.

Ma Ojciec rodzeństwo?

Tak, w domu jest nas ośmioro, ja jestem najstarszy. Mam pięciu braci. Moja najmłodsza siostra będzie miała pięć lat, ale nie wiem jak wygląda! W maju wybieram się do domu, a w czerwcu święcenia...

A czy zauważył Ojciec różnice w zewnętrznym przeżywaniu wiary w Polsce, a w swoim rodzimym kraju?

Jak przyjechałem do Polski, to po pierwszej Mszy św. pytałem się wszystkich co się stało, czy to są jakieś rekolekcje, czy może ktoś umarł, bo wszyscy tacy smutni. U nas to przeżywanie jest bardziej zewnętrzne, tutaj bardziej wewnętrznie. Na początku było mi bardzo trudno to zrozumieć, mówiłem sobie: jak ja będę tutaj pięć lat? (śmiech). U nas wygląda to inaczej. Druga rzecz, u nas nie ma tak dużo nabożeństw. Tutaj ludzie zwracają uwagę bardziej na pobożność w dni powszednie,

u nas mało kto myśli, żeby po przyjęciu z pola pójść na nabożeństwo.

A myślał Ojciec, co poświęce- niach, czy i gdzie misje?

Chcę być wolny od myśli, gdzie pójdę na misje. Być kapłanem to robić to, co nie chcę, czasami wbrew woli. Dlatego mówiłem, że chcę przy- jąć to, co Pan Bóg przyniesie. Nie mam określonej drogi, gdzie chciał- bym być posłany. Chciałbym jechać na misje, potem w ramach dziękczyn- nienia chciałem pracować u siebie,

bo formacje miałem poza.

A jak się Ojcu podoba u nas, czy- li w Polsce?

Ja zawsze mówiłem, że każdy jest inny i staram się zrozumieć każdego człowieka. Jak ktoś jest miły to mó- wię dziękuję, a jak ktoś jest niemi- ły to mówię, że chyba nie rozumie.

Jak przejechałem tu, to nikogo nie znałem, a teraz mam mnóstwo znajo- mych. Ogólnie to jest bardzo dobrze, ale zima tak długo trwa (śmiech), gdyby było trochę ciepłej to byłoby

jeszcze lepiej!

Dziękujemy serdecznie za obec- ność Ojca w naszej Parafii za postu- gę słowa i życzymy wielu łask Bo- żych na drodze powołania.

Życzę wam, żebyście nie przestali się modlić. Modlitwa jest jak benzy- na. Jak my wierzący chcemy dojść do świętości, do nieba, to potrzebu- jemy modlitwy – benzyny!

*Z Ojcem Diakonem
rozmawiały Eliza Lechończak,
Katarzyna Kracińska- Prawda*

Z kroniki parafialnej Rok 1949 cd.

Maj

Miesiąc maj to miesiąc poświę- cony czci Maryi, najlepszej naszej Matki. Na nabożeństwach majowych, które odbywały się wieczorami w cią- gu całego miesiąca, brały udział licz- ne rzesze miłośników Marii.

Już dwa miesiące trwa nauka przygotowania dzieci do pierwszej Komunii Świętej.

Czerwiec

Kierownik szkoły w osobie p. Żaka wciągnął ks. Proboszcza do „sądu nauczycielskiego” w sprawie zagi- nięcia towaru z kiosku szkolnego na kwotę 4 tysięcy złotych, jak również oszczędności w tejże samej kwocie. Ostatnio daje się zauważyć upadek moralny młodzieży w szkole na sku- tek szkodliwej propagandy.

W tym miesiącu odbyła się pierw- sza Komunia Święta dzieci. Przystę- pujących było 47 dzieci, jakkolwiek ogólna liczba dzieci wynosiła 72 oso- by. Nieprzyjęte nie zdały egzaminu.

Dzień przed Bożym Ciałem został ks. Proboszcz telefonicznie zawe- zwany do magistratu. Burmistrz oka- zał zainteresowanie przygotowaniem na dzień Bożego Ciała. Na zaproszenie ks. Proboszcza powiedział, że obecnym na procesji nie będzie, po- wołując się na ogrom pracy. Zazna- czył on, że nie wolno użyć sztandaru

papieskiego ze względu na nieprzy- chylne stosunki między państwem a Kościołem.

Uroczystość Bożego Ciała wypra- dła imponująco. W procesji po mie- ście brały udział wszystkie organi- zacje kościelne wraz z niezliczonymi tłumami wiernych. Domy przy- brane były zielenią i kwiatami. Oł- tarzki rozmieszczone w mieście były prześliczne.

Przed procesją kwestionowano kolory z podbitka żółtą na ołtarzach. Przy ołtarzach Straży Pożarnej, Ma- tek Różańcowych i Rybaków spisa- no protokoły.

W procesji i uroczystości Boże- go Ciała brali udział marynarze (ofi- cerowie) miejscowi, asystując Kapła- nowi od drugiego ołtarza do trzecie- go. Uczestnictwo ich w procesji było samowolne i mieli oni później utrud- nienie z powodu asysty Kapłanowi. Dalszy przebieg uroczystości Bożego Ciała zakończono szczęśliwie.

Z kończącym się okresem wiel- kanocnej spowiedzi oficerowie ma- rynarki (umundurowani) zgłosili się wcześniej rano o godzinie wpół do piątej z prośbą o spowiedź. Po spo- wiedzi przyjęli Najświętszy Sakra- ment i po krótkich modlitwach za- raz wyszli z kościoła, aby nikt ich nie widział.

STATYSTYKA PARAFIALNA

ZMARLI:

16.04.2013

Wiesława Elwira Dirbach

01.05.2013

Józef Radłowski

08.05.2013

Anna Stanisława Fronczak

MIESIĘCZNIK PARAFII WNIEBOWZIĘCIA NMP W ŁEBIE

ICH TYS

REDAKCJA:

Eliza Lechończak

Jadwiga Labuda

Proboszcz

Mariusz Legieżyński

Redaktor naczelna

Maria Konkol

Anna Remiszewska

Dorota Reszke

Danuta Świerk

**Wydanie przygotowane
we współpracy**

z Biblioteką Miejską w Łebie.

ul. Powstańców Warszawy 28

84-360 Łeba

tel. 59 866 14 64

e-mail: leba@oblaci.pl

www.leba.oblaci.pl

Konto: BS Łeba

54 9324 0008 0002 6912 2000 0010



Sakrament Bierzmowania 2013

